

Agnieszka Gadzińska

# Niemale kłopoty



# MATYLDY i SKŁOTY

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

Agnieszka Gadzińska

Niemale kłopoty

MATYLDY

i SKŁOTY

© Copyright by Agnieszka Gadzińska

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2015

Redakcja: Kinga Stępień

Korekta: Agnieszka Kochanowska-Sabljak, Sylwia Chojecka

Opracowanie graficzne, ilustracje i projekt okładki: Artur Nowicki

Skład: Jolanta Szczurek

ISBN 978-83-7915-304-6



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. 12 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

# Diagnoza

Skłota nie mogła zasnąć. Po godzinie przewracania się z boku na bok doszła do wniosku, że popijanie rzodkiewek mlekiem chyba nie było najlepszym pomysłem. Postanowiła pójść do łazienki. Cichutko wstała z łóżka, tak żeby nie obudzić Tysi, która pochrapywała tuż obok. Rodzice jeszcze nie spali, siedzieli przy stole i rozmawiali, choć było już naprawdę późno.

– ...i dlatego każdy uczeń w klasie Skłoty będzie zdiagnozowany – mówiła mama, a tata pokiwał głową i odpowiedział, że diagnoza to dobre rozwiązanie.

Skłota bardzo się przestraszyła. Co to za dziwne, groźne słowo? Co pani będzie im robiła i dlaczego rodzice są z tego zadowoleni?



– Jak mojemu dziadkowi postawili diagnozę – powiedział przestraszony Papi podczas dużej przerwy, gdy Skłota podzieliła się z przyjaciółmi tym, co usłyszała w nocy – to pobrali mu krew i okazało się, że ma za mało tego... no... ołowiu i musi jeść dużo buraczków.

– Chyba żelaza? – spytała Skłota niepewnie.

– A może żelaza... Ołów, żelazo, co za różnica! – zdenerwował się Papi. – Nienawidzę buraczków.

Matylda zbladła.

– O, nie! – zawołała płacząco. – Nie dam się nikomu diagnozować! Strasznie boję się igieł!

Skłota, która podobnie jak Matylda nie znosiła ukłuć, zadrżała i stwierdziła, że ona też się nie zgadza na żadne pobieranie czegokolwiek, bo jak jej coś zabiorą, to już nie będzie kompletną Skłotą, a to byłoby straszne.

– Co teraz? – spytała Matylda.

– Musimy trzymać się razem – oznajmił Papi. – Pani nic nam nie zrobi, jak będziemy w grupie, nie możemy się rozdzielać.

Skłota i Matylda przytaknęły.

– Sklotko – powiedziała pani, która nagle pojawiła się na korytarzu – chciałabym, żebyś mi pomogła dokończyć zawieszanie rysunków na gazetce...

– Nie! – zawołała Skłota, patrząc z przerażeniem na nauczycielkę.

Pani spojrzała na nią zdziwiona.

– Zawsze byłaś taka chętna do pomocy!

Matylda wysunęła się przed przyjaciółką.

– Skłota chciała powiedzieć, że nie może iść z panią, bo...

– ...bo nie dam rady wejść na krzesło, mam potłuczone kolano – wymyśliła na poczekaniu Skłota, pokazując stare, prawie zagojone otarcie.

– Dobrze, wobec tego może ty nam pomożesz, Matyldo? – spytała pani, marszcząc czoło.

Papi przestąpił z nogi na nogę.

– To ja potrzymam im szpilki – oznajmił bohatercko Papi, biorąc od nauczycielki pudełko i papierowe literki.





– Nic z tego nie rozumiem – powiedziała pani. – Skłota, która zawsze pomaga, teraz się miga, a ty, Papi, tym razem rwiesz się do pracy jak nigdy... No dobrze, chodźcie.

Cała trójka zgodnie pomaszerowała za wychowawczynią do klasy.

Pani pokazała, jak należy przywiesić wszystkie rysunki i jak zrobić napis, po czym usiadła za biurkiem i chwyciła plik kartek.

– Myślę, że poradzicie sobie sami, a ja w tym czasie popracuję nad d...

Papi zrobił przerażoną minę, Skłota wciągnęła głośno powietrze, a Matylda upuściła pudełko ze szpilkami.

– ...nad dokumentami – dokończyła nauczycielka, patrząc z niedowierzaniem na dzieci.

– Uff – szepnęła Skłota, wypuszczając powietrze. – Już myślałam, że nad diagnozą!

Pani przeglądała mnóstwo różnych papierów, od czasu do czasu uśmiechała się do siebie albo kręciła głową. Nagle Matylda wrzasnęła i wsadziła palec do ust.

– Auć! Ukłułam się! – zawołała.

Pani westchnęła i chciała do niej podejść, ale Matylda podskoczyła jak na sprężynie. Po chwili wyjęła palec z buzi i zrezygnowana pokazała go wychowawczyni.

– No, niech już się dzieje, co chce, i tak mi leci krew. Może pani diagnozić.



Nauczycielka miała minę, jakby nic nie rozumiała. Powiedziała, że owszem, należy odkazić palec, czyli wystarczy polać go wodą utlenioną. Nakazała Matyldzie umyć rękę i stwierdziła, że do wesela się zagoi.

– To nie chce pani jej krwi? – zdumiał się Papi.

– A na co mi krew Matyldy? – spytała zdziwiona wychowawczyni. – Siadajcie już, proszę, za chwilę napiszecie sprawdzian.

Ponieważ nikt nie lubił sprawdzianów, cała trójka powlokła się smętnie na swoje miejsca. Zadzwonił dzwonek na lekcję.

Kilka dni później pani przyniosła poprawione sprawdziany i jeszcze jakieś kartki, które dzieci miały pokazać swoim rodzicom.

Najpierw mama uważnie przeczytała wszystkie kartki, a potem to samo zrobił tata. Wyjaśnili, że są to wyniki diagnozy, czyli informacje o tym, w czym każde z dzieci jest dobre, a nad czym musi jeszcze popracować. Kaktus wlaź na krzesło i usiłował dojrzeć, co pani napisała o Sklocie, ale mama przegoniła go z pokoju, twierdząc, że miejsce kota jest na podwórku. Skłota dorzuciła, że mógłby wreszcie zapolować na jakąś mysz, bo ostatnio mało się rusza i zaczęły mu się odkładać boczki.

– Jesteśmy z ciebie bardzo dumni, córeczko. Diagnoza wykazała, że jesteś koleżeńska, szybko się uczysz i jesteś elokwentna.

Skłota strasznie się ucieszyła, tylko nie wiedziała, co oznacza to trudne słowo na „e”.

– To znaczy, że jesteś okropną gadułą! – miauknął obrażony Kaktus. – Gadasz i gadasz. I na każdy temat masz sto rzeczy do powiedzenia!

Skłota wzięła się pod boki.

– Wiesz, Kaktusiku, to w takim razie ty też jesteś elokwentny – powiedziała – i chyba odrobinę zarozumiały, niestety.

– Wyjątkowo trafna diagnoza, Sklotko – powiedziała z uśmiechem mama, spoglądając na tatę.



– Od przyszłego tygodnia w domu kultury będzie nowe kółko plastyczne! – zawołała radośnie Skłota po powrocie do domu ze szkoły. – Chciałabym się na nie zapisać z Papim i Matyldą. Prawda, że mogę, mamusiu? – zapiszczała błagalnie.

Mama powiedziała, że porozmawia z tatą, ale raczej nie widzi przeszkód i cieszy się, że ich córka chce się rozwijać. Miała rację – tata też się zgodził, podobnie jak rodzice Papiego i Matyldy.

– Mój tata powiedział, że ma nadzieję, że choć raz moja energia zostanie spożytkowana właściwie, ale zupełnie nie rozumiem, o co mu chodziło – zdziwił się Papi. – Przecież zawsze jestem strasznie pożyteczny...